

**OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE
W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBROŃCY**

**Wywiad z Wiesławem WASYLCIOWEM
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego
w Koźuchowie, dn. 11 czerwca 2008 roku**

Jestem ankieterem fundacji KOS, która prowadzi badanie zatytułowane „Ostatnie ofiary stalinizmu...i ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945-1989, ze szczególnym uwzględnieniem okresu stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Nazywam się Wiesław Wasylciów.

Gdzie i kiedy Pan się urodził?

Urodziłem się tutaj w Koźuchowie w 54 roku

Dokładna data?

17 kwietnia.

Chciałbym porozmawiać z Panem chwilę na temat Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice, jaki zawód wykonywali?

Ojciec był elektrykiem. Pracował tutaj w Koźuchowie. Mama była krawcową. I taka była moja rodzina.

Czy ma Pan rodzeństwo?

Tak, trzy siostry.

Czy mógłby Pan powiedzieć coś na temat Pana domu rodzinnego. Czy rodzice byli zaangażowani w jakąś działalność społeczną?

Nie, normalna rodzina.

Czy rodzice byli w jakichś partiach?

Nie, nie!

Stronictwo Demokratyczne, PZPR?

Nie. Nic z tych rzeczy! Ani ojciec, ani mama.

Czy mógłby Pan wskazać wartości, które były szczególnie ważne w rodzinie i które Pan przejął bezpośrednio od taty i mamy.

Chyba wiara. Pan Bóg, wiara...To było najważniejsze. No, a potem Ojczyzna.

Czyli był Pan wychowany w duchu patriotycznym i katolickim?

No, raczej tak!

Porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Czy należał Pan do jakiejś organizacji społecznych, młodzieżowych, bądź kościelnych?

Przed „Solidarnością” należałem do ZMS-u.

Jaka Pan tam funkcję pełnił w tym ZMS-ie?

Byłem członkiem.

I jak długo?

To było do okresu...chyba...jak pojechałem na szkolenie i tam powiedzieli, kim był Bierut, to mnie ruszyło i rzuciłem legitymację, oddałem papiery.

A kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność już opozycyjną?

W stanie wojennym.

I co Pan wtedy konkretnie robił?

Wszystko, co się robi. Zaczęło się od malowania na ulicach po murach, po ścianach. Napisy solidarnościowe, patriotyczne. Później zaczęliśmy działać w zakładzie sprzętów tutaj w Koźuchowie. No i żeśmy działali tam jako związek zawodowy, żeśmy składki zbierali, ulotki rozpowszechniali.

Czy rozpoczynając działalność opozycyjną miał Pan świadomość represji, które mogły Pana spotkać?

Tak.

I znał Pan osoby, które były dotknięte takimi represjami?

Tak, znałem. Kolega Mirek w stanie wojennym też się upomniał i zamknęli go, i poszedł siedzieć. Żeśmy też zbierali na niego, na rodzinę, bo miał dwoje dzieci.

Rozumiem, że podczas stanu wojennego mieszkał Pan też tu w Koźuchowie?

A jaki był Pana stan cywilny?

Żonaty.

I jaki Pan wykonywał zawód?

Byłem mechanikiem maszyn w zakładzie Polmot.

Czym było dla Pana i dla Pana rodziny wprowadzenie stanu wojennego?

Było takim jakby obuchem w głowę, że był związek, a tu naraz zamykają wszystkich. I trzeba było coś zrobić, żeby dalej to ciągnąć.

Czy wszedł Pan w struktury Solidarności po wprowadzeniu stanu wojennego, czy jeszcze przed?

Ja byłem w Solidarności normalnie, jak Solidarność istniała.

Czyli od września 1980 roku?

Tak, tylko nie byłem żadnym działaczem, żadnym nikiem, tylko członkiem.

Jakich represji doświadczył Pan w okresie stanu wojennego?

To były częste rewizje. Jak pomalowane były ulice, to zawsze szukali farby i takie inne rzeczy.

A jakieś wezwania na przesłuchania, jakieś zastraszania, przemoc fizyczna?

Przemocy fizycznej może nie było, ale takie zastraszania to były.

Czy mógłby Pan wymienić ludzi, z którymi Pan w tym czasie działał? Bo rozumiem, że sam pan nie malował, sam Pan ulotek nie kolportował...

No, mógłbym wymienić...Z Polmo był Krzysiek Paruszewski, były przewodniczący, który się jeszcze ostał, bo wszyscy inni zostali tak zastraszani, że się bali. Tam byli jeszcze inni, ale to przewodniczący Solidarności miał z nimi kontakt, a ja miałem tylko z Krzyśkiem kontakt...

Rozumiem. I we dwóch działaliście?

Tak, we dwóch. On działał jeszcze z innymi, ale drukowanie ulotek, czy już takie większe rzeczy jak jeżdżenie po ulotki, czy jeżdżenie na różne takie akcje do Wrocławia, to już [robiliśmy razem].

Czy Pan również uczestniczył w drukowaniu ulotek?

Tak.

I gdzie ta drukarnia się znajdowała?

Na początku była w Mirocinie, a potem u ojca w garażu.

U Pana ojca?

Tak

I jaką metodą drukowaliście?

Sito i wałek. Wtedy tak się drukowało.

Czy jakieś gazetki albo inne wydawnictwa też drukowaliście, czy tylko ulotki?

Nie, nie. Tylko dla Nowej Soli żeśmy robili. No i dla siebie tutaj.

I gdzie te ulotki rozrzucaliście?

To różnie. To i do szafek się wrzucało.

Przypomina Pan sobie jakieś napisy z tych, które malowaliście na ścianach?

„Solidarność była, jest i będzie”, „Solidarność Walcząca”. Dużo tego było.

Został Pan zatrzymany i aresztowany. Czy mógłby Pan opowiedzieć o tym zajściu? Kiedy to miało miejsce?

To miało miejsce chyba w 85. Ja już w Polmo nie miałem robić, bo mnie ścigali w pracy.

To znaczy- wyrzucili Pana?

Nie wyrzucili, tylko tak jakbym sam zrezygnował, bo już nie szło dalej, a zrobiłem prawo jazdy, bo żeśmy z kolegą, Szczepanem Bąkiem z Nowej Soli zrobili kursy rolnicze. Mówiliśmy, że jak nas zwolnią ze wszystkich miejsc [pracy], to przynajmniej na pole pójdziemy. Ja miałem uprawnienia na ciągnik. Jak się zwolniłem z Polmo, to poszedłem do Łuskomu, do MPGK i jeździłem ciągnikiem. I jak jeździłem to zwinęli mnie w składzie opałowym. Bo wiozłem węgiel koledze. Bo z majstrem my załatwili, żeby mu zawieźć i podjechały esbeki i mnie zwinęli. Ciągnika nie miał kto odstawić. To ja mówię: „Co się boicie, ja ten ciągnik najpierw odstawię, bo jestem jedynym tu kierowcą.”. No i go odstawiłem do garażu razem z węglem. A potem rewizja w domu, no i później do nowej Soli.

Czy coś znaleźli w czasie tej rewizji?

Tak, dużo ulotek.

Sito również?

Nie. To nie. Tego nie było w domu. Dobrze, że nie szukali w negatywach. Bo ja miałem dużo zdjęć zrobionych, a oni jakoś zdjęć nie szukali. Tylko znaczki „Solidarności Walczącej”.

A od kiedy Pan się zajmował fotografią?

Już od szkoły zawodowej.

Szkołę zawodową kończył Pan tutaj?

Tak, w Korzuchowie, przy Polmo.

Powiedział Pan: „dobrze, że nie odkryli negatywów”. Dlaczego?

Robiłem zdjęcia różnych imprez, także pogrzebu księdza Popiełuszki. Także zaproszenia na zdjęciach robiłem. I to mogło być dla nich jakimś większym dowodem. Jak mnie zamknęli, to im tłumaczyłem, że ja zacząłem działać, jak zamordowali księdza Jerzego.

Podczas zatrzymania jakie postawiono Panu zarzuty?

Rozpowszechnianie ulotek. Adwokaci i Szczepan Bąk trochę byli źli, bo jakoby się przyznałem. Bo powiedziałem, że jak zamordowali księdza Popiełuskę, to wtedy zacząłem działalność podziemną. Jeździłem po kościołach etc.

Ja wyglądało przesłuchanie? Czy zawieźli Pana do Koźuchowa, czy do Nowej Soli?

Najpierw do Nowej Soli. A miałem w portfelu pewne dane, pewne zapiski. Poszedłem do ubikacji i udało mi się to wyrzucić.

Czy to była taka szerzej zakrojona akcja Służb Bezpieczeństwa, czy tylko Pana zatrzymali?

W sumie cztery osoby zatrzymali. Mnie z Koźuchowa i trzech z Nowej Soli.

Pamięta Pan dokładnie, jaka to była data?

To było jakoś po moich imieninach, 10 czy 11 grudnia 85 roku. A 13 grudnia wyszedłem. Nie wiem dlaczego mnie puścili. Przyznałem się, że działałem, ale nie mówiłem, co, kiedy, od kogo, z kim. Po to im powiedziałem o księdzu Jerzym, aby im udowodnić, że to oni są winni, a nie ja.

A, czy tych innych zatrzymanych też wypuścili w tym samym czasie?

Nie. Ja siedziałem 48 godzin, a oni siedzieli dłużej. Rysiek Szablowski z Nowej Soli i jeszcze jeden. To była głośna afera. Na drugi dzień Wolna Europa mówiła, że zamknęli ludzi z Nowej Soli. To była cały czas Solidarność Walcząca. Kornel [Morawiecki] długo siedział. On na końcu się ujawnił. Ale przez wszystkie wejścia z Wrocławiem mieliśmy kontakty.

Dzieci już Pan wtedy miał?

Tak. Już syn i córka (co to teraz jest w klasztorze) już byli na świecie, a żona była w ciąży.

Nie obawiał się Pan, że będą ciągać rodzinę?

Oni tak mówili. Ale oprócz rodziny są jeszcze inne ważne sprawy.

A próbowali Pana jakoś zastraszać poprzez rodzinę?

Rodziny jakoś nie ruszali, tylko mnie nękali. Te przesłuchania były takie, jak to oni robili. Przesłuchujący zmieniali się co chwilę, jeden esbek jest dobry i miły, drugi krzyczy...Ale ktoś ich tam powstrzymał, żeby nas za bardzo nie prześladowali. Żeby nie robili z nas męczenników. Przynajmniej tak było w Zielonej Górze, bo z Nowej Soli przewieźli nas do Zielonej Góry.

Czyli, te 48 godzin spędził Pan w Zielonej Górze?

Czy po tym zatrzymaniu nadal prowadził Pan działalność?

Tak. Nie zastraszyli mnie tym, ale raczej pobudzili do działania.

Czyli w dalszym ciągu kolportował Pan materiały itp. A czy oprócz tego doświadczył Pan jakichś innych opresji?

Może nie były to jakieś szczególne prześladowania, ale cały czas towarzyszył człowiekowi strach. Kto przeżył stan wojenny, pamięta, za co jakie kary człowiekowi groziły. Za niektóre czyny można było dostać dziesięć lat, albo lepiej. Albo narazić się na jakiś „wypadek”.

Miał Pan jakiegoś specjalnego „opiekuna” ze strony milicji czy SB?

Miałem opiekuna! Po drugiej stronie ulicy, przed domem, zawsze stał milicjant. Widziałem go jak wychodziłem z domu, jak wracałem z pracy. Chcieli mi pokazać, że cały czas jestem pod obserwacją. Taka sytuacja trwała dłuższy czas. A naprawdę zacząłem się bać, jak milicjant zniknął. Oho, pomyślałem, znaleźli kogoś, żeby na mnie donosił. I sprawa stała się gorsza, bo nie wiadomo-kto?

I rzeczywiście, okazało się, że kogoś takiego znaleźli?

Nie sprawdzałem jeszcze. A może to był ktoś z bliskich sąsiadów? Nie chciałbym, aby wytworzyła się we mnie jakaś złość, nienawiść.

Czyli woli Pan tego nie ruszać?

Wolę nie ruszać, może kiedyś się to ujawni.

Ale podejrzewa Pan kogoś?

Oczywiście! Ale nie chcę stawiać tego tak naocznie.

Czy przypomina Pan sobie jakieś szczególne momenty w działalności podziemnej?

Kiedyś wiozłem ulotki z Nowej Soli (jeździłem czasem komarkiem, a czasem stopem)

Zatrzymała się Nyska i wzięli mnie. Facet nawet nie zdążył marynarki ubrać i widać było, że ma broń. Zaczęli mnie zagadywać, zaczęli mi proponować sprzedaż znaczków solidarnościowych. Mówię: dobra! Udałem, że nawet jestem umiarkowanie zainteresowany, ale jestem czysty. Udało się, nawet mnie pod dom podwieźli. Oni jeździli cywilnymi nyskami i udawali cywilów.

Czy z tą działalnością były związane jakieś trudności w życiu zawodowym?

Premii nigdy nie było. Wszyscy doskonale wiedzieli, kto ja jestem. Kiedyś w rocznicę stanu wojennego na jedną minutę w całym zakładzie raptem wyłączyły się maszyny. Wszyscy wiedzieli czyja to robota.

Czyli ponosił Pan straty finansowe na skutek swej działalności?

Tak, zawsze jakieś straty były.

Czy życie w zastraszaniu odbiło się potem po latach na zdrowiu?

Chyba nie, ale to była jakaś idea i chodziło o to, by do czegoś dążyć. Teraz okazuje się, że jest trochę inaczej.

Jak reagowało otoczenie, które wiedziało, że Pan działa w opozycji? Ludzie odnosili się do Pana życzliwie, czy przeciwnie?

Miałem kolegów, którzy pracowali ze mną na wydziale, a potem przeszli do milicji. Jak stan wojenny się rozpoczął, już mnie nie znali. Ani „cześć”, ani „dzień dobry”. A teraz normalnie! Jestem ich najlepszym kolegą.

Ci sami ludzie?

Tak, ci sami ludzie! Zresztą, ci, co wtedy szli do milicji wiedzieli, po co tam idą. Po to, aby gnębić naród, a nie po to, by ścigać bandytów.

Gdzie zastał Pana 1989 rok?

Jak powiedziałem, do 85 roku pracowałem w Polmo. Potem poszedłem jeździć ciągnikiem do Łyskomu. Tam byłem dwa lata. Później udało mi się tutaj. Facet, który miał zakład fotograficzny zatrudnił mnie, żebym mu palił w piecu. Przychodziłem rano na godzinę i chciałem się wkręcić. I on mówi: ja będę uciekał do Niemiec. Po cichu to załatwił, a mnie zarejestrował na jedną czwartą etatu. Potem dopiero ten zakład przejąłem.

Czy członków Pana rodziny spotykały jakieś kłopoty z tego tytułu, że prowadził Pan działalność opozycyjną?

Żona nie pracowała tylko zajmowała się dziećmi, ale żyła w ciągłym stresie, nie oszukujmy się. Co chwila jakieś rewizje. Jak jeździłem ciągnikiem to przed 1maja zawsze jeździła za mną milicja i pilnowała, żebym czegoś nie wywinął.

A czy byli jacyś ludzie, którzy pomagali Panu w sposób szczególny?

Oczywiście, że tak! Nie byłem sam. Sam niczego nie mógłbym zrobić. Nie chcę tu wyrosnąć na wyższego niż byłem w rzeczywistości. Przecież było nas więcej.

Myslę o tych ludziach, którzy nie działali, ale może wspomagali Pana, np. materialnie.

Materialnej pomocy nie potrzebowałem. Jak jeździłem ciągnikiem, zawsze wypisywała mi milicja mandaty. Kiedyś wypisali mi mandat, a tu trafił się klient na piach, który miałem gdzie wywieźć. Więc już miałem pieniądze na mandat. A dowiedział się o tym naczelnik miasta i mnie wezwał. Ja mówię: na wysypisko mam trzy kilometry, a do gościa tylko kilometr. Czysta oszczędność. Czyli, potrafiłem prostymi metodami jakoś sobie poradzić.

Przypomina Pan sobie jeszcze jakieś wydarzenia z tamtego okresu?

Kiedyś, jak drukowaliśmy ulotki, ktoś zaczął strzelać w okna. Nie wiem, czy była to tylko próba zastraszenia, czy coś więcej.

Czy mógłby się Pan podzielić swoimi refleksjami na temat stanu wojennego i całego tego okresu do 1989 roku? Czy oprócz cierpień i trudności może Pan wskazać jakieś pozytywne rzeczy towarzyszące tamtym wydarzeniom? Czy ten okres zaowocował nowymi przyjaźniami?

Na pewno człowiek poznał znajomych, którzy są przy tobie nie tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebują. Mam kontakty z Kornelem Morawieckim we Wrocławiu, z Krusińskim, który radio Solidarność Walcząca prowadził, w Nowej Soli- z Ryśkiem Szablowskim.

Czyli są to przyjaźnie, które trwają do dzisiejszego dnia?

Tak, tak.

Co uważa Pan za najgorsze w okresie stanu wojennego i potem?

Ale dla kogo najgorsze? Dla ludzi, dla mnie osobiście?

Chodzi mi o Pańskie odczucia.

Najgorsze było to, że Polak podniósł rękę na Polaka. Ze nie Sowiet wkroczył tylko swój na swego.

Jak oceniliby Pan zmiany, które nastąpiły do 1989 roku?

Tragicznie! Nie o to się człowiek bił, nie o to upominał. Zamiast żeby było lepiej, jest źle. W telewizji rozpusta i chamstwo. I wszystko. Młodzież jest wychowywana według zasady: „róbta co chceta”. To nie jest zdrowe społeczeństwo.

Czy do dzisiejszego dnia odczuwa Pan skutki tamtych czasów, np. represji, które Pana wtedy dotykały?

Ja nie mogę teraz dociekać, co by było gdyby było. Nie wiem, jak to zważyć np. w pieniądzu. Czy moje życie zawodowe potoczyłoby się inaczej? Ja tego nie wiem. Może ominęły mnie awanse, a może gdybym nie działał, byłbym w gorszej sytuacji? Wiadomo, że najwięcej tracą w życiu ci, którzy się boją. Ja to widziałem po stosunku kolegów. Jak potrzebowałem, żeby mi ktoś postawił komórkę, to przyszli i postavili. A do tego co się łaśli i kablował - nie przyszli.

Porozmawiajmy na koniec o Pana obecnej sytuacji.

Mieszkam tu gdzie mieszkałem, w Koźuchowie. Dzieci już prawie nie ma, tylko córka jedna została. W sumie mam piątkę dzieci. Najstarsza córka jest w klasztorze u sióstr klarysek w Starym Sączu. Syn ma ciastkarnię w Koźuchowie, córka pracuje u niego, następny syn poszedł do klasztoru do ojców franciszkanów, a najmłodsza córka zrobiła maturę i w tym roku rozpocznie studia.

Jak Pan sobie obecnie radzi finansowo?

Teraz finansowo jest trochę ciężko, bo wraz z synem żeśmy wzięli kamienicę i robimy ciastkarnię i żyjemy trochę na pożyczkach. Ale, jak będzie zdrowie, to wszystko będzie dobrze.

Jaki jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pańskiej opozycyjnej przeszłości?

Chyba dobry, bo nikt mi nie wypomina, że przez to coś się stało albo nie stało. Dla nich to jest budujące, że mogę dziś chodzić z podniesioną głową, a nie ze spuszczoną.

Czy ubiegał się Pan o jakieś odszkodowania?

Nie. Ja tego przecież nie robiłem dla pieniędzy tylko dla jakichś wartości.

I nie ubiegał się Pan o akta IPN na swój temat?

Na razie nie było takiej potrzeby. Może kiedyś to zrobię.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.